OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4 CHOJNICE Nr. 29

Ewangelja.

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim: strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni: z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? takci wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi: a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego: który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.

Na baczność.

Garść refeleksji na tle liturgji mszalnej z VII. niedzieli po świątkach.

Jedno z niewypowiedzianych dobrodziejstw chrześcijaństwa jest to, że nauczyło ono ludzi zbawiennego krytycyzmu. Powiedzenie to może się komu wydać śmiałem i paradoksalnem wobec tego, że chrześcijaństwo zasadza się na wierze, pokorze i posłuszeństwie, czyli na takich cnotach, które zdają się wykluczać z góry wszelką myśl niezależą i wszelką śmiałą, rzeczową opozycję i krytykę. A jednak prawdą jest, że tożsamo chrześcijaństwo nauczyło ludzkość odróżniania złota od blichtru, rzeczywistości od pozorów, prawdy od fałszu. Ewangelja na drodze życia ludzkiego poustawiała liczne drogowskazy, po brzegach oceanu życiowego pozapalała ognie, które pozwalają orjentować się w oceanie prawdziwych walorów umysłowych i etycznych.

Takim drogowskazem jest także słowo, które w tę niedzielę rozbrzmiewa po całym świecie katolickim: „Miejcie się na baczności przed fałszywymi prorokami!" Jakżeby dobrze było, gdyby hasło to rozniosło się po całej kuli ziemskiej nie tylko na falach radjowych, lecz także weszło w dusze i serca ludzkie i uczyniło je znowa mistrzami w sztuce przedewszystkiem autokrytyki! Bo fałszywi prorocy grasują najpierw w nas samych. Samolubstwo, chciwość, próżność, namiętność — oto ich imiona.

W jakiemże to fałszywem świetle fałszywi ci prorocy przedstawiają nam świat i rzeczy jego! Czego oni nam nie każą uważać za prawdziwe, piękne, dobre, szlachetne wzniosłe, pożądania godne! Nie okiełznana surową pracą nad sobą nie opanowana wyobraźnia, jakież złudne miraże wyczarowuje przed oczyma dziecka tej ziemi! „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków!" rozbrzmiewa ostrzegawczy głos Chrystusa i każe dobrze oglądać te walory, żebyśmy się po niewczasie nie musieli przekonać z gorzkim żalem, żeśmy za lichy łachman poświęcili prawdziwie wartości.

A dokoła nas, czy wymarli może fałszywi prorocy? Gdyby tak było, to nie opłakiwalibyśmy tylu nieszczęsnych ofiar ślepej wiary w zbawczą moc złudnych frazesów, któremi świadomi ich fałszu handlarze nie przestają szafować hojnie, aż nadto hojnie! Wszak wystarczy nieraz jedno puste hasło, rzucone w bezkrytyczne masy, żeby masy te jakimś owczym porwane pędem, pędziły za prorokiem, choćby i na złamanie karku. Mając na ustach złote słowa o wolności, o prawach człowieka, o raju na ziemi, o sprawiedliwości i jak one tam jeszcze brzmią, prorocy ci ze zimną krwią, zakuwają swe nieszczęsne ofiary w żelazne kajdany, niewolnikami je czyniąc swoich idei i swoich celów. A gdy potem oszukani, poznawszy, że padli ofiarą wyrafinowanego oszustwa, przychodzą upomnieć się i użalić swe krzywdy, to w najlepszym razie usłyszeć mogą owe osławione słowa, któremi pewien symdrjon „proroków" potraktował jedną z swych ofiar: „A cóż nas to obchodzi? To juz twoja sprawa jest, jakby się wydostać z matni!"

Tu też każdy, kto dopomaga do tego, żeby Ewangelja stała się znowa zaczynem powszedniego chleba ludzkości,e ze swoją przestrogą: „Baczność na fałszywych proroków!" dopomaga do czynu naprawdę kulturalnego, bo budzi zdrowy krytycyzm, uczy jasności poglądów, wyrazistości pojęć, wyrabia czujność sumienia, strzeże praw człowieka do prawdziwej niezależności wewnętrznej, czyni go panem sytuacji życiowej, a nie niewolnikiem czczej frazeologji, szalbierczej demagogji, t. zw. opinji publicznej, gadaniny o postępie, o duchu czasu, o modzie i jak im tam jeszcze na imię, tym tyrańskim bałwanom, przed którymi „prorocy" każą spalać kadzidła bezkrytycznym masom,

Jeden z tych bóżków ma na imię „prasa". Największe dobrodziejstwo, zwłaszcza masom robotniczym, wyświadczyłby ten, ktoby z Ewangelją w ręku nauczył je brać cum grano salis drukowane słowo prasy partyjnej i zachwiał w nich wiarę w bezwzględny jej autorytet i w zbawczą moc haseł partyjnych, wtedy przywróciłoby się radosne poczucie wewnętrznej niezależności i osobistej godności tych dwóch najważniejszych czynników prawdziwej kultury mas ludzkich. Bo narazie masy te nie żyją pod wpływem własnej myśli lecz pod obuchem myśli narzuconych im przez fałszywego proroka, „prasę", literaturę, jednem słowem przez drukowane słowo...

Inny z tych bożków, mający na usługach swoich fałszywych proroków, wabi się „moda", znowu inny — „postęp", to znowu „demokracja (w cudzysłowie!) a ten posługuje się często wobec dużych dzieci straszakiem „reakcji", a zwłaszcza „reakcji klerykalnej".

Przeciwko takim i tylu innym fałszywym proro-

kom każe się mieć na ostróżności Chrystusowa Ewangelja, a jako kryterjum rozpoznawcze podaje prawidła: „po owocach ich poznacie je“.

Takie stanowisko jest dopiero ostoją prawdziwej godności ludzkiej, bo stoi na straży osobistej wobec świata niezależności i wolności prawdziwej, bo wolności synów Bożych.

Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz.

GŁOWA ŚWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X KUJOT.

(Ciąg dalszy)

— Na wieki, — odrzekł wojewoda, kłaniając się panu swemu. — Bogu dzięki, że miłościwy książę przybył tak wcześnie, będzie mógł odpocząć na jutrzejszą wyprawę, a o posiłku pewnie pomyślał stary Dargosław, który przez cały dzień służbie nie dał spokoju, żeby wszystko wystawić na czas.

— A, mój Dargosław, — zawołał wesoło książę, — gdzie ten stary towarzysz broni, obecnie klucznik zamkowy? —

Nasz znajomy już się wysunął na przodek, i obejmując pokornie kolana pańskie, — jestem, — zawołał ze łzą w oku, — i witam miłościwego księcia! —

— Jakże Cię Bóg chowie stary wiarusie? Chciałbyś jeszcze z nami ruszyć na obławę, jak to bywało, w czasie, gdym pierwsze wodził wyprawy na Słupsk przeciw Duńczykom i później na pruską ziemię nad Dzierzgoń? —

— Bywało, bywało, — rzekł Dargosław, wesoły, że mu książę przypomina dawne czasy, — ale teraz już chyba tylko w ostatniej potrzebie dźwignąłbym bardysz, bo ręce słabe, a oczy już mylą. Najlepiej mi tu na zamku chodzić aż do śmierci w pobliżu mojej Świętej, którą proszę codzień o szczęśliwą śmierć. —

— No kochany kluczniku, to więc pokaż się w urzędzie i prowadź na komnaty, a wieczorem zwiedzim też świętą Barbarę. —

Dargosław ruszył naprzód i pręciutkim krokiem przebiegł schody, po których książę ciężko stąpał. Na piętrze zajął się starzec wygodą pana, który spoczął we wysokim krześle, zapraszając wojewodę w towarzystwo. Reszta orszaku, w którym też był ksiądz kapelan, rozgościł się każdy na swojem miejscu. Gdy książę zdrowym apetytem począł zajadać, a wojewoda opowiadał o zbierających się z różnych okolic na wyprawę Pomorzanach, nasz klucznik stał przy drzwiach wpatrując się w Świętopełka, który mimo lat pięćdziesięciu wyglądał świeżo i krzepko. Szerokie barki, ściśnięte przylegającą kurtą z łosiowej skóry, obszywaną ciemną obwódką kożuchową, a spiętą na grubych sznurach wełnianych, pozwalały domyślić się olbrzymiej siły ciała i niesteranego zdrowia. Na wysokiem, pogodnem czole księcia widać było stanowczość i rozum głęboki, a spokojne oko niebieskie świadczyło o ludzkości; czasem tylko śród opowiadań wojewody zabłysło jakimś ogniem żywym, a wtenczas Dargosław poznawał, że to jeszcze stary jego pan, który jak się uweźmie na co, nie popuści, aż dokona.

— Teraz każ zebrać, — przemówił książę po chwili, ocierając palce w skórkę od chleba, — i podaj nam kubek miodu na rozgrzanie, a o sobie też nie zapomnij, bo krew ci już skrzepła. —

— Opowiem ci kochany wojewodo, co zamyślam, — rzekł znowu Świętopełk pijąc wolno z podanej czary. — Wiesz, jak podstępnie Krzyżacy umieli pozyskać sobie śród lata sprzymierzeńców przeciw mnie, którym się ujął za biednymi Prusakami, tracącymi wszystką chęć do wiary świętej, która się dla nich łączy z utratą majątku, wolności, a nawet często i życia. Czyż mogłem się oprzeć ich prośbie, gdy łońskiego roku, niemal rozpaczając, stanęli ukradkiem w Gdańsku i prosili o pomoc przeciw Rycerzom! Wysłałem ich wtedy z moimi posłami do Rzymu, żeby przed samym Ojcem świętym wypowiedzieli swe skargi i użalenia. Niestety dziewięćdziesięcioletni papież właśnie konał śród najsroższych upałów, zamknięty przez cesarza w Rzymie. Biedni musieli odejść bez pomocy. A Zakon się mści za moją pomoc ofiarowaną tonącym i szuka sprzymierzeńców, żeby mnie zniszczyć. Nawet obaj siostrzeńcy wielkopolscy dali się ułowić. Kazimierz już podpisał ugodę z Rycerzami za Wyszogród, który mi odbili, Mój Bydgoszcz trzyma brat jego, więc granica południowa zupełnie w ręku sprzymierzeńców Krzyżaków. Ale dowiedziałem się, że Wyszogród ma nieliczną załogę. Dla tego kazałem tu stanąć moim Pomorzanom, żeby z nimi się puścić na zdobycie zamku. Taiłem zamiar przed wszystkimi, żeby nie doszedł Krzyżaków albo Kazimierza. Jutro o świcie ruszymy w drogę. —

— A mnie, czy wolno będzie towarzyszyć miłościwemu księciu, — zapytał się prędko Nasław, którego wzrok zadrgał jaśniejszem światłem — Przecież Wyszogród we województwie świeckiem, i miałażby się wyprawa obyć bezemnie? —

— Prosiłbym nawet sam, ale czy Świecie, naprzeciw któremu wystawili Krzyżacy obronny zamek na Wawrzyńcowej Górze, nie wymaga waszej obecności? —

— Nie, miłościwy panie, bo tam dowodzi kasztelan Jarogniew, który w długich wojnach się wyćwiczył na roztropnego wodza. Tu zaś w Sartwicach możemy pozostawić doświadczonego sotnika Ramotę, najpewniejszego bojownika, jakiego znam. —

— To pójdziecie z nami; będziem potrzebowali waszej rady. —

Wojewoda się skłonił. — Pójdę powiedzieć mojej białogłowie, że jutro wyjeżdżam. Już ona tego zwyczajna w ostatnich dwu latach, więc nie będzie się zbyt kłopotała. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ja wierzę w Boga.

Ja wierzę w Boga, wierzę w przyszłe życie
I w przyszłą karę i w przyszłe radości,
Bo z świętem drżeniem czuję nieraz skrycie,
Jak w mojej duszy Bóg gości,
Jak w serce zsyła mi pociechy zdrój
I szepcze słodko: „Jam jest Ojciec Twój“—
I na płonącą znużoną skoń,
Kładzie litośnie kojącą dłoń.

Marja Krańska.

Rocznica bitwy pod Grunwaldem.

Dzień 10 lipca przynosi ze sobą doroczne wspomnienie bitwy pod Grunwaldem. Polska sztuka i literatura uświetniły ten fakt naszych dziejów. Głośnem echem rozszedł się on i rozchodzi dotąd w polskiej świadomości narodowej i nierzadko przejawia się w uroczystościach życia społecznego. Ale jeden moment bitwy pod Grunwaldem poszedł w zapomnienie: ten mianowicie, że zwycięstwo na polach Grunwaldu i Tanenbergu nie tyle jest ważnem w politycznej i militarnej historji Polski, ile w ukształtowaniu się jej oblicza moralnego i duchownego i zagwarantowania na wieki, ile ważnem dla poznania i utrwalenia po wsze czasy religijnej treści i żywotności Polski.

Oczywiście, z punktu widzenia wartości moralnych i religijnych możemy całą historję świata studjować, ale są bezsprzeczne ludy, w których istnieniu momens religijny pierwszą gra rolę. Pominąć go znaczyłoby tyle, co nie widzieć najcharakterystyczniejszych cech i ozdób słynnego jakiegoś pomnika architektury.

Nie obojętnem jest dla ukształtowania się ducha narodu włoskiego i dla zrozumienia fakt, że święto św. Franciszka z Assyżu np. mogło się dlań stać dniem narodowego święta. Idźmy do Hiszpanji. Religijny charakter walk o wyzwolenie półwyspu z pod panowania Maurów nadał zupełnie specjalne piętno hiszpańskiej historji i duchowi hiszpańskiemu narodu. Fakt św. Joanny d'Arc, której oblicze może najlepiej ująć angielski pisarz Andrew Lang, porównując ją do Katarzyny Sieneńskiej, która wyswobodziła Papiestwo „z niewoli awenionskiej", jest pierwszorzędnego oczywiście znaczenia dla zakończenia stuletniej walki politycznej między Francją i Anglją; ale co ponad wszystkiem w nim uwagę uderza, to ten jego skutek, że ochronił on Francję od angielskiego protestantyzmu, choć ten za drugie sto lat dopiero miał się pojawić. Zarodki jego już się jednak lęgły obficie w polityce angielskiej, a jako poddana Anglji — gdyby nie Joanna — Francja byłaby protestancką.

Tem, czem historycznie, narodowo była Joanna d'Arc dla Francji, tem obrona Częstochowy stała się dla Polski. Ale można i Grunwald ze św. Joanną porównać, nie tylko dla bliskości chronologicznej jednego i drugiego faktu, ale dla podobieństwa doniosłych skutków religijnych i moralnych, które Joanna dla Francji, a Grunwald dla Polski wprowadził.

Tak Grunwald uchronił Polskę od pruskiego protestantyzmu, którego zarodki pojawiły się już dawno, a dwuznacznie w dziejach Krzyżaków. Tak! Uchronił on naród polski od tej długowiecznej walki plemiennej germanizmu z chrześcijaństwem, która się to tak, to owak ujawniała, a której protestantyzm był owocem. Od walki z zasadniczemi podstawami i twierdzeniami katolicyzmu, gdzie, przeciwnie jak w wybujałym germaniźmie, duch trzyma prym nad materją.

Nie darmo bitwa grunwaldzka zaczęła się pieśnią „Bogarodzica". Utrwalało się w tej bitwie panowanie Marji w Polsce, Marji i tego żywego symbolu katolickiej wiary i opieki nad nią.

Zakon Krzyżacki chlubił się swem imieniem Zakonu Marji. Tak występował w dokumentach, tym czasem deptał on swą polityką wobec Rzymu i wobec nas, wobec swych poddanych i wobec siebie samego to szczytne posłannictwo, które narzucała mu ta nazwa. Polska zaś dojrzewała właśnie do stania się tem Królestwem Maryjnem, którem i pozostała, jak świadczą świeże dowody, którem pozostać musi.

Królestwo Maryjne i naród Maryjny — to znaczy Królestwo Ducha i naród ochotny do walczenia za prawdę, za piękno, za cud, za to wszystko, co stanowi zaprzeczenie zwycięskie li tylko czysto ziemskich interesów. Nie ma bez rycerstwa i rycerskości Polski — bez Marji nie ma rycerstwa Moc Polski leży w jej duchowości, a ta wyssaną jest z katolicyzmu.

W takich rozważaniach bitwa grunwaldzka nabiera niezmiernie głębokich cech, cech religijnych, na które więcej zważać winniśmy, niż na jakiekolwiek jej cechy polityczne czy wojenne. W tych bowiem właśnie cechach leży jej niepożyta owocność i znaczenie dla narodu.

To też od Grunwaldu konsoliduje się całokształt ducha polskiego, stanowiąc na wiek już przedtem stanowcze zaprzeczenie nadciągającego pruskiego protestantyzmu, tj. wszechmocy, interesów ziemskich nad duszą ludzką. Nie dziw więc, że doskonały wychowanek tego protestantyzmu Fryderyk II, Polskę rozebrał.

Nie dziw, że Bismark, jego mistyczny wyznawca, Polskę deptał.. Ale ani rozebrać, ani podeptać nie mogli, bo owoce Grunwaldu czuwały. Nie dziw też z drugiej strony, że jako votum za Grunwald, wywystawił Jagiełło Kościół Wniebowzięcia w Lublinie, kościół Najśw. Panny „de Triumpho". Wszak wiara we Wniebowzięcie Marji to coś, co może najdobitniej duchowość, chcielibyśmy powiedzieć — elektryczność, świetlność katolicyzmu, a więc Polski przedstawia. Nie darmo do Wniebowziętej tak często zwracał się w Królu - Duchu, Słowacki

Żal tylko przychodzi, gdy się wspomni lub naocznie widzi, że tam, gdzie pielgrzymował pieszo Jagiełło przed Grunwaldem, na święty Krzyż, na Łysej Górze, aby jak świadczy Długosz, uprosić zwycięstwo panoszy się dziś dzikość i ruina, nie tylko zadane murom przez wojnę, ale przez Rosjan moralnym wartościom świętego miejsca: więzienie.

Zwrócenie Kościołowi Świętego Krzyża winno być darem grunwaldzkim tych, co to zrobić mogą.

Prymas Polski objął opiekę religijną nad Polakami na obczyźnie.

W „Biuletyn", wydanym przez komitet opiekuńczy nad wychodźtwem w Belgji, czytamy:

Donoszą nam z Poznania, że z ramienia Episkopatu Polskiego Prymas Polski arcybiskup Hlond, objął opiekę religijną nad Polakami zamieszkałymi poza granicami Polski. Przy kancelarji Prymasa został utworzony t. zw. Wydział Opieki Religijnej nad Polakami Zagranicą. Od Prymasa Polski będą odtąd jedynie i wyłącznie zależni Rektorzy polskich placówek kościelnych, pozatem Prymas Polski, jako głowa całego Kościoła polskiego, będzie interweniował u Stolicy Świętej, lub Episkopatu krajów zamieszkałych przez Polaków w wypadkach, kiedy tego będzie zachodziła potrzeba. O objęciu opieki nad Polakami zagranicą Kancelarja Prymasa Polski powiadomiła Ministerstwo spraw Zagranicznych w Warszawie, Poselstwa polskie zagranicą i ks. ks. Biskupów krajów zamieszkałych przez większą liczbę Polaków.

Fakt objęcia religijnej opieki nad Polakami zagranicznymi przez Prymasa Polski wychodźtwo nasze Europy i Ameryki przyjmie z niekłamaną radością.

Pod względem opieki religijnej odczuwało się dotąd ogromne braki. W Ameryce Episkopat irlandzki, we Francji, Niemczech i innych krajach kler niższy, niejednokrotnie nie dopuszczał języka polskiego do Kościoła i nie uwzględniał słusznych prośb emigracji polskiej, zachowania naszych polskich oby-

czajów i tradycji w służbie Bożej. Obecnie to się musi zmienić. Nie wątpimy również, że Prymas Polski wpłynie na nasz Episkopat w sprawie wysłania większej liczby księży polskich i sióstr zakonnych do obsługi duchowne Polaków zagranicą. W niektórych krajach pod tym względem stan jest nieledwie katastrofalny. Obecnie wzmaga się w Polsce ruch misyjny. Zanim poślemy naszych misjonarzy do nawracania pogańskich ludów Afryki i Australji — uważamy za pierwszy obowiązek duchowieństwa polskiego w Kraju — należytie zorganizowanie naszych placówek misyjnych wśród emigracji polskiej, rozproszonej po całym świecie. Najprawdopodobniej ta sprawa będzie poruszona na jednym z najbliższych Zjazdów Episkopatu Polskiego. Jesteśmy przekonani, że cały Episkopat polski nie tylko słowem, lecz i czynem poprze poczynania swego Prymasa — w zrozumieniu, że tu chodzi o sprawę utrzymania przy wierze 7 miljonów dusz, za które w pierwszym rzędzie odpowiedzialność przed Bogiem ponoszą nasi polscy Arcypasterze.

Zgon Prymasa Węgier Kardynała Czernocha.

Dnia 13 bm. zmarł w Ostrzygonie (Gran) Ks. Kardynał Czernoch, Arcybiskup ostrzygowski, Prymas Węgier.

Ks. Kardynał Czernoch urodził się w 1852 r. w Szakolczy, studjował w Wiedniu i w Rzymie i otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1877. Następnie był proboszczem i kanonikiem metropolitalnym. W r. 1908 otrzymał nominację na biskupa w Csadan. Po śmierci ks. Kardynała Vaszaryego został Ks. Biskup Czernoch Arcybiskupem ostrzygowskim i Prymasem Węgier. W r. 1914 został kreowany Kardynałem a w r. 1916 koronował śp. cesarza Karola na króla Węgier. Przez kilka lat był ks. Kardynał Czernoch członkiem parlamentu węgierskiego. W r. 1926 uczestniczył w kongresie eucharystycznym w Chicago. R. i. p.

Opieka nad trędowatymi.

Na wyspie Cejlon, znajduje się największa na świecie kolonja trędowatych, w której przebywa 10000 tych nieszczęśliwych. Opiekują się nimi katolickie zakonnice. OO. Jezuici, którzy są duszpasterzami trędowatych, wyjednali dla nich pozwolenie zawieranie małżeństw, w celu przeciwdziałania szerzącym się wykroczeniom moralnym. Pozwolenie to ulżyło doli wielu z pośród nieszczęśliwych i zbliżyło ich do religji. Rząd amerykański wydał polecenie, by odtąd zdrowe dzieci powyżej dwu lat odseparowano od rodziców. Wskutek tego zarządzenia 81 dzieci odłączono wśród rozdzierających scen rozstania od rodziców i przewieziono na wyspę Manilę. Opiekujące sie niemi siostry benedyktynki zwróciły się do władz z prośbą o zapewnienie im przynajmniej niedzielnego nauczania regligji.

Misjonarz-lotnik

Ojciec Jacqmotte, który podczas wojny był belgijskim oficerem-lotnikiem i który obecnie prowadzi pracę misyjną w Bengalu, mianowany został misjonarzem-lotnikiem. Przedtem O. Jacqmotte pełnił swe funkcje kapłańskie w wikarjacie Kanau w Chinach, liczącym 5 miljonów mieszkańców, gdzie ochrzcił 15000 osób i nauczał około 5.000 katechimenów. Na drogę, którą przedtem przebywał w ciągu 3—5 miesięcy. obecnie zużywa tylko 2 dni. Zastosowanie aeroplanów w pracy misyjnej odda sprawie wielkie usługi i będzie przeciwdziałało brakowi misjonarzy.

Czeskie sekciarstwo.

W tych dniach odbył się w Pradze synod gmin Braci Morawskich. Podobnie jak czesko—słowacki kościół narodowy sekta ta ciągnęła rozmaite zyski z agitacji, zwróconej przeciw katolicyzmowi. Obecnie, wobec wyjaśnienia się stosunków wewnętrzno-politycznych i religijnych, musi ona zająć się sobą i opracować jakiś pozytywny program religijny. W dążeniu tem znajduje — poparcie różnych sekt protestanckich i głównie pod wpływem Y M C A. zawiązuje się z niemi stosunki.—

Czesko-słowacki kościół narodowy od śmierci swego pierwszego „patrjarchy“, dra Farsky jego bezustannie ulega rozkładowi. W tych dniach w jego organie „Czeskiem Słowie“ zjawił się artykuł p. t. „Kościół czy Towarzystwo“, ujawniający walkę różnych kierunków o wpływy i władzę w łonie „kościoła“. Z jednej strony występują resztki katolicyzmu, z drugiej pozytywistyczna, czysto socjologiczna, a nie religijna doktryna profesora Franciszka Krejci, jednego z uczniów Masaryka. Wzmagają się sympatje dla protestantyzmu, a są też ludzie, wyznający zupełną wolnomyślność religijną. Artykuł wypowiada się za wprowadzeniem słowa „Towarzystwo, a przeciwko wyrazowi „Kościół“, nasuwającemu pojęcie określonego wyznania. Towarzystwo, przeciwnie może pozostawić swym członkom zupełną swobodę w ich religijnych poglądach. —

Zgon 101 letniego kanonika.

W Malines zmarł 101 letni kanonik ks. Lamal. W ub. roku obchodził ks. Lamal stulecie urodzin. W r. 1925 mając 99 lat otrzymał nominację na kanonika w Malines.

Pięć tysięcy osób śpiących bez przerwy...

Angielski minister zdrowia złożył w parlamencie oświadczenie, że choroba snu szerzy się w Anglji z dawno niewidzianą gwałtownością. W ostatnich pięciu latach zmarło z powodu nadwątlenia organizmu tą chorobą, przeszło 5 tysięcy osób. Ogółem chorowało na tę chorobę około 11.000 osób, prawie więc 50 proc. chorych zmarło.

Najgorszym objawem, jest to, że chorzy cierpią bardzo na słabienie nerwowe. a przytem choroba ta odbija się na moralnym charakterze jednostki, tak dalece, że część pozornie wyleczonych wskutek braku odporności, może być uważana za nerwowo okaleczałych. Rocznie przybywa w Anglji około 2,000 chorych na chorobę snu.

Redaktor odpowiedzialny: Łucjan Kosidowski w Chojnicach. — Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach.